Nr 147. Kraków, Poniedziałek 22 Marca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Z pod Przemyśla.

Graz, 21 marca.

„Grazer Tagespost“ ogłasza wywody swojego wiedeńskiego sprawozdawcy wojennego, który pomiędzy innemi pisze:

Wczoraj część załogi przemyskiej ruszyła z frontu wschodniego w stronę **Medyki**, atakując Rosyan.

Rosyanie otoczyli Przemyśl silnie ufortyfikowanym pierścieniem. **Rosyjska armia oblężnicza szacowana jest na 150.000 ludzi.**

Atakujące oddziały austryackie spotkały się z silnemi oddziałami nieprzyjacielskiemi. Artylerya wschodnich frontów brała udział w bitwie.

Z frontu karpackiego.

Zurych, 21 marca.

»Neue Zuericher Zeitung« ogłasza korespondencyę swojego sprawozdawcy wojennego, który pomiędzy innemi donosi:

Wzdłuż wgłębienia **Dukielskiego** obie strony fortyfikują swoje stanowiska, nie rozwijając znaczniejszej działalności. Tem gwałtowniejsze są walki w okolicach **Łupkowa i Użoka**. Wojska austryackie i niemieckie usiłują dostać w swoje ręce gościniec, wiodący w doliny **Sanu i Dniestru**, co Rosyanie pragną za wszelką cenę udaremnić.

Zamiary obu stron wojujących w Galicyi są jasne. **Jeżeli wojska austro-węgierskie i niemieckie zdołają zyskać teren pomiędzy Sanem i Dniestrem, to jest złamać południowy front rosyjski, to Rosyanie nie będą mogli utrzymać się nad Dunajcem i Białą, wogóle w Galicyi zachodniej.**

Rosyanie ciągłemi atakami chcą usunąć to niebezpieczeństwo. Gdy z nastaniem lepszej pogody poprawi się stan dróg, co umożliwi transport ciężkich dział i ułatwi wogóle dowóz, nastąpią ważne wypadki.

Pięciodniowa bitwa pod Ujściem Solnem.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“.)

—, 19 marca.

Miasteczko Ujście Solne, położone u zbiegu rzek: Raby i Wisły, było widownią pięciodniowej, niezwykle morderczej bitwy, jaka rozgrywała się tam w drugiej połowie listopada podczas pochodu wojsk rosyjskich na zdobycie Krakowa.

Rosyanie nadciągnęli do Ujścia od strony Szczurowej w sobotę 14 listopada przed południem. Najpierw wkroczyły do miasta silne oddziały kozackie, wywołując niesłychany popłoch wśród mieszkańców, których ogromna większość pozostała. Wyjechał tylko burmistrz Gadowski z sekretarzem gminy i wszyscy żydzi. Kozacy, poinformowawszy się, że wojska austryackie wycofały się jeszcze dnia poprzedniego na lewy brzeg Raby, rozpoczęli zaraz rabunek sklepów żydowskich. Wkrótce otrzymali »sukurs« ze strony piechoty i kawaleryi. Artylerya rosyjska, wyruszywszy ze Szczurowej, zajęła pozycye na polach koło Strzelec Wielkich. W chwili, gdy pewne oddziały plądrowały sklepy żydowskie i opuszczone mieszkania, inne pędziły z pośpiechem ku wałom pobliskiej Raby, w których natychmiast poczęli Rosyanie od strony Ujścia ryć dla siebie kryjówki. Koło południa zaczęła się strzelanina. Wojska austryackie, opróżniwszy dnia poprzedniego tj. w piątek Ujście Solne, wysadziły za sobą most między Ujściem a wsią Niedary i rozlokowały się po lewym brzegu Raby. Piechota austryacka, ukryta w wałach Raby, otworzyła pierwsza silna ogień przeciw Rosyanom, którzy jak krety kopali doły dla siebie w wałach prawobrzeżnych. W przeciągu dwóch czy trzech godzin wał prawy na wielkiej przestrzeni był pełen kryjówek rosyjskich. Gdy piechota rosyjska znalazła się już w swoich »deckunkach«, poczęła odpowiadać gwałtownym ogniem. Wkrótce, jeszcze tego samego dnia, tj. w sobotę, odezwały się po stronie austryackiej także i karabiny maszynowe. Ogień karabinowy ani na chwilę nie milknął. Nawet w nocy strzały słychać było nieustannie. Rosyanie pod osłoną ciemności, próbowali sforsować przejście przez Rabę. Te ich jednak usiłowania udaremnił ogień piechoty austryackiej.

Mieszkańcy Ujścia przeżywać zaczęli okropne chwile. Nikt nie kładł się spać. Wszyscy w trwodze czekali na dalszy bieg wypadków — i pilnowali swego mienia przed grabieżą ze strony zgłodniałych wojsk rosyjskich.

Niedziela dopiero zainaugurowala właściwą bitwę, niesłychanie morderczą. Teraz zabrała głos, oprócz piechoty i karabinów maszynowych, także i artylerya, po stronie austryackiej i nieprzyjacielskiej. Pozycye austryackich bateryj znajdowały się nie tylko po lewym brzegu Raby w sąsiednich gminach, ale także i za Wisłą w Królestwie Polskiem. Rosyjskie zaś ukryte były przeważnie w Stanisławicach koło Strzelec Wielkich. Ks. proboszcz Galiński pomimo nieustannego huku armatniego wygłosił jeszcze kazanie i odprawił sumę przy tłumnym udziale parafian. Grad pocisków austryackich różnego kalibru zasypywał miasteczko. Ludzie w trwodze niemałej rozbiegli się ze świątyni do domów, kryjąc się po piwnicach i ad hoc wykopanych dołach. Niektórzy z pośród mieszkańców Ujścia, nie mogąc doczekać się końca tej nieustannej kanonady, opuścili z nastaniem nocy swoje podziemne schronisko i albo wrócili do swoich domów, zdając się na los, albo też popędzili na przedmieście Stare Ujście i do wiosek okolicznych, jak Baczków, Popędzyna, Wrzępia i Michale, gdzie niebezpieczeństwo było mniejsze. Pod nieobecność mieszkańców żołnierze rosyjscy, nie zważając na pękające w mieście co chwilę pociski austryackie, wałęsali się po domach i rabowali, co im tylko pod rękę wpadło.

Już w pierwszy dzień bitwy wybuchły w mieście pożary od szrapneli. W niedzielę ucierpiały mocno domy Izaka Brauna i obecnego sekretarza gminy p. Wincentego Słowika. W mieszkaniu p. Słowika zabawiali się wesoło oficerowie rosyjscy, gdy nagle padł opodal na gościniec pocisk austryacki, a jego odłamki uszkodziły dach domu. Wszystkie szyby tak w domu p. Słowika, jak i sąsiednich, wyleciały, od tego wstrząśnienia. Oficerowie rosyjscy zatrwożyli się bardzo — i zaczęli uciekać od swej libacyi, ratując w pierwszym rzędzie gąsiory z wódką, zrabowane świeżo w handlu p. Machnickiego. Za chwilę huknął nowy granat w pobliżu z taką siłą, że ogromnych rozmiarów ul pszczół conajmniej na siedm metrów wyleciał w górę.

W poniedziałek bitwa szalała z jeszcze większą gwałtownością, porywając pierwsze ofiary w osobach cywilnych. Granat ugodził w dom mieszkalny p. Antoniego Różyckiego i spowodował wstrząsającą tragedyę. Dwie córki p. Różyckiego, Zofia i Helena (ostatnia zamężna za Tomaszem Mikoszem), zginęły na miejscu. Ten sam los okrutny spotkał i wychowanicę p. Różyckiego. Zwłoki tych ofiar przez szereg dni następnych leżały w gruzach mocno zniszczonego domu. Nikt bowiem z mieszkańców nie ważył się wydobyć ich z tego rumowiska i pogrzebać na cmentarzu, pociski bowiem padały nieustannie, wywołując coraz to nowe pożary. Nieszczęśliwy ojciec po utracie ukochanych córek zalewał się rzewnemi łzami, chodził po mieście dniem i nocą niby obłąkany — i wyzywał kule, szrapnele i granaty, które jednak go omijały.

Z każdą chwilą wybuchały pożary w coraz to nowych punktach miasteczka. Wśród płomieni słychać było jęki rozpaczy ludzkiej i ryk palącego się bydła, którego nie zdołano wyprowadzić z obór.

Pada granat do mieszkania Aleksandra Pyciaka, rani go tak ciężko, że ten w dwie godziny skonał wśród okropnych męczarni. Inny pocisk uderza w dom p. Morońskiego — i zabija na miejscu jego żonę. Od granatu ginie również syn Józefa Dobosza. Ogółem zginęło w ciągu tej **pięciodniowej bitwy 12 osób z pośród mieszkańców Ujścia**, a kilka osób zostało rannych.

Ogromne straty ponieśli Rosyanie przy f o r s o w a n i u p r z e p r a w y p r z e z R a b ę. Piechota rosyjska w ciągu tej pięciodniowej walki opuszczała kilkakrotnie rowy strzeleckie, w wałach prawobrzeżnych, zbliżając się ku korytu Raby, aby sforsować przeprawę przez tę rzekę. Każdy jednak taki wysiłek został udaremniony silnym ogniem austryackich karabinów maszynowych. Rosyanie padali jak snopy. Zwłok ich nie grzebano, ale rzucano w nurty Raby, którą popłynęły do pobliskiej Wisły.

W piątym dniu bitwy gromadzić zaczęli Rosyanie wielką ilość wozów tuż u ujścia Raby do Wisły, korzystając z tego, że wojska austryackie na lewym brzegu Wisły pod naporem przeważających się nieprzyjacielskich cofnęły się nieco w stronę Krakowa. Wozy te rzucano w koryto Raby, kładziono na nich deski — i w ten sposób około godziny 10 w nocy powstał prowizoryczny most, przez który przeszły pierwsze oddziały rosyjskie na lewy brzeg Raby.

Zaznaczyć należy, że tak budowa owego »mostu«, jak niemniej i przeprawa odbywała się pod gradem kul austryackich, które formalnie dziesiątkowały szeregi rosyjskie. Ranni żołnierze rosyjscy spadali z mostu w nurty Raby, i tam śmierć znajdowali.

Straty Rosyan przy forsowaniu Raby pod Ujściem mają sięgać **paru tysięcy w zabitych i rannych.** Przyznawali to nawet oficerowie rosyjscy podczas odwrotu przez Ujście i Szczurowę. Ostatecznie Rosyanie przeszli Rabę i niby potop rozlali się w puszczy Niepołomickiej, podążając na Kraków.

Miasteczko Ujście odetchnęło. Ludzie zaczęli wracać do swoich domów, o ile one nie uległy spaleniu. A takich spalonych lub mocno uszkodzonych jest w Ujściu bardzo wiele. Zwiedzałem to miasteczko niedzieli onegdajszej wraz z delegatem namiestnictwa dyrektorem W y g o d ą i posłem W i t o s e m. Prawdziwe rumowisko! Kościół zdemolowany w sposób tak straszny, że każdej chwili grozi zawaleniem. Dach spalony, wieża ledwo się trzyma, mury pełne ogromnych wybojów od szrapneli i granatów. Także ołtarze mocno ucierpiały. Do wnętrza świątyni wchodzić nie wolno z powodu obawy przed ewentualną katastrofą. Nabożeństwo odbywa się obecnie w kaplicy na cmentarzu. Dokoła kościoła pełno gruzów. Widok niesłychanie bolesny i przykry.

Budynek szkolny, parterowy, znajdujący się tuż obok kościoła, ocalał. Dach jednak zniszczony i ściany gęsto podziurawione. Spłonęła natomiast doszczętnie plebania i wszystkie zabudowania gospodarskie ks. proboszcza, a więc stodoły, spichlerz, stajnia, wozownia.

Zniszczeniu uległy dalej: wikarówka, ochronka, dom kierownika szkoły, apteka, szopa z beczkowozami i sikawkami ochotniczej straży pożarnej, budynki rzeźni miejskiej i targowicy wraz ze wszystkiemi urządzeniami.

S p a l o n e l u b z u p e ł n i e z d e m o l o w a n e d o m y m i e s z k a l n e wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, których właścicielami są: Wojciech Mączka, Chaskel Klausner, Anna Ratajowa, Antoni Różycki, Izaak Braun, Szaja Simchowicz, Aleksander Gadowski, Nuchim Schwimmer, St. Zych, Jan Pyciak, Feliks Lipiński, Markus Rottersmann, Teodor Mączka, Mateusz Wróbel, Aleks. Wróbel, Ludwika Niewolakowa, Michał Kucharski, Paweł Niewolak, Jan Wójcik, Wojciech Zakrzewski, Michał Szywalski, Eleonora Kucharska, Kazimierz Jarosz, Piotr Maj, Helena Pyciak, Kazimierz Jarosz, Ignacy Gadowski, Jędrzej Słowik.

C z ę ś c i o w e m u zniszczeniu uległy domy Wincentego Słowika, Jana Gadowskiego, Stanisława Piwowarczyka, Walentego Piwowarczyka, Maryi Przybyłowej, Jędrzeja Kropały, Andrzeja Machnickiego, Maryi Kotasowej i Andrzeja Gadowskiego.

Rynek cały pełen wybojów od granatów, dwie figury św. Floryana w pożałowania godnym stanie. Oba posągi bez głowy! Celne pociski armatnie z lewego brzegu Wisły uszkodziły te monumenta, które stanowiły jedyną ozdobę i chlubę mieszkańców Ujścia. Tylko figura św. Jana Nepomucena ocalała.

Co się tyczy postępowania Rosyan w miasteczku, opowiadają obywatele, że oficerowie zachowywali się dosyć znośnie, żołnierze natomiast rabowali żydów i mieszkania opuszczone, albo nieustannie prosili po domach o chleb i inną żywność. Aptekarz Markiewicz, który stawił opór grabieżom, padł ofiarą brutalności sołdatów. Zapasy apteczne wywieziono za Wisłę do Królestwa Polskiego lub poniszczono. Żołnierze »urzędowali« również w kancelaryi gminnej, niszcząc rozmaite akta w poszukiwaniu za pieniędzmi. Burmistrz Gadowski wyjechał przed inwazyą, wobec czego obywatele powołali na to stanowisko p. Walentego Piwowarczyka, stolarza z zawodu, który sprężyście zabrał się do pracy nad złagodzeniem skutków inwazyi nieprzyjacielskiej. Nędza w Ujściu wielka. Mieszkańcy ogołoceni ze środków żywności i paszy dla bydła. Z górą 200 ludzi uboższych poczyna przymierać głodem. Krów zostało na 3.000 mieszkańców zaledwie 60. (przed wojną było ich przeszło 400), a koni zdatnych do pracy tylko sto kilkanaście.

Wśród jeńców.

Członkowie Sejmu pruskiego zwiedzili onegdaj wielki obóz jeńców w Doeberitz za Szpandawą. Podajemy kilka wyjątków ze sprawozdania za »Dziennikiem Poznańskim«:

...Po godzinnej podróży stajemy w Doeberitz. Obóz znajduje się niedaleko dworca. Już w drodze do obozu spotykamy grupy jeńców, mających w ręku łopaty i miotły: czyszczą drogę na nasz przyjazd. Czem więcej zbliżamy się do obozu, tem bardziej rośnie liczba jeńców. Pospolitacy z najeżonemi bagnetami strzegą ich i słychać wciąż komendę niemiecką, gdy przychodzimy:

— Oczy w prawo! Na lewo zwrot!

Jeńcy przyswoili sobie już o tyle znajomość języka niemieckiego, że komendę rozumieją i skrupulatnie ją wykonują. Ale widać różnicę, stosownie do narodowości tych ofiar wojny, które niezbyt dawno jeszcze o kilkaset mil oddawały się spokojnym zajęciom w domu, nie myśląc, że srogi los zaniesie ich aż pod mury stolicy Niemiec. Rosyanie są dosyć potulni i z pewną rezygnacyą poddają się swemu losowi. Wypełniają rozkazy, jakby im je dawał ich własny przełożony. Francuzi zaledwie głowę skręcają w nakazanym kierunku, a Anglicy, dumni przeważnie, nie wiele reagują na takie rozkazy.

Pod domem na chodniku przechodzę około kilku jeńców, którzy, widząc nas przechodzących, roboty zaprzestali i ciekawie się nam przyglądają, trzymając przy boku miotły i łopaty, jak karabiny. Przystaję i zagaduję ich w języku ich rodzinnym.

— Jak się macie chłopcy? Gdzie was wzięto do niewoli?

Odpowiadają jakimś dziwnym językiem rosyjskim. To nie Rosyanie.

— Czyście Polacy?

W oczach zabłysła im radość, twarze się rozpromieniły.

— Polacy, proszę pana! — odpowiadają chórem.

— Skąd jesteście?

— Z Warszawy, z Łodzi, z gubernii piotrkowskiej, radomskiej, niektórzy z Częstochowy.

— Jakże tu z wami?

— Wszystko byłoby dobrze, jeno troska gryzie, bo nie wiadomo, co tam w domu się dzieje. Już tyle miesięcy jesteśmy tu, a końca nie widać. Dałby Bóg, aby ta wojna czem prędzej się skończyła.

Serca mają pełne troski o rodziny, chaty i domy, o dobytek i biedne ich mienie, które tam zostawili na łasce Bożej i pod opieką niewiast. Ludzie wszyscy starsi, zapasowi, przydzielono ich do pułków, stojących stale w Królestwie i poszli na pierwszy ogień.

* * *

...Stajemy w obozie. Wita nas generał Loebeil, poczem udajemy się do właściwego obozu, olbrzymiego ogrodzenia, gdzie stoją liczne baraki drewniane, tu i ówdzie rozbite są namioty. W obozie roi się od żołnierzy w mundurach nieomal wszystkich państw europejskich. Całe trójporozumienie tu zastąpione, pomiędzy jeńcami tu i owdzie uwijają się pospolitacy pruscy. Najwięcej, zdaje się, jest w Döberitz Rosyan. Jeńcy rosyjscy znajdują się w stanie bodaj najgorszym. — Wielu z nich nie ma już szynelów brunatno-szarych, po których z daleka ich się poznaje. Noszą stare płaszcze cywilne. U wielu też już podarło się obuwie i noszą olbrzymie pantofle drewniane, kształtu małych łódek, jakich używają często chłopi francuscy i belgijscy.

Francuzi jeszcze w dosyć dobrym stanie, zachowali swe mundury i płaszcze, wygląd ich wcale nie najgorszy. — Najlepiej przedstawiają się bez wątpienia Anglicy. Wyekwipowanie ich jest doskonałe i dobrze utrzymane, odznaczają się przedewszystkiem wielką czystością. Ludzie ci dbają o siebie. Leje deszcz. Powychodzili wszyscy w płaszczach gumowych. Widać odrazu u tych ludzi dawną kulturę. — Gdy Ro-

Kawalerya wczoraj a dzisiaj.

Korespondent wojenny „Arbeiter Ztg.“ Hugo Scholz podaje ciekawe uwagi o roli kawaleryi, jako gatunku broni, w obecnej wojnie.

Na drodze, prowadzącej przez Piotrków do naszego frontu nad Pilicą — opowiada on — spotkałem niedawno wojska, których widok wielce mnie zadziwił. — Wprawdzie wojna już dawno zniosła wszystkie przepisy o adjustowaniu i uniemożliwiła rozróżnianie wojsk, a nawet gatunków broni według zewnętrznych odznak umundurowania, ale to co wówczas ujrzałem pod Piotrkowem, było już zagadką. — Na pozór był to batalion świeżo wyćwiczonych rekrutów, brnęli raźno przez błoto, pośpiewując sobie — więc widocznie przyzwyczajeni do „szewskich rumaków“. Według śpiewu i sznurów na szarych spodniach, musieli to być honwedzi — pomimo styryjskich kamaszy, które już dawno przestały być specyalnością wojsk góralskich, bo nosi je cała armia. Ale odkiedyż to honwedzi noszą kawowe płaszcze kawaleryjskie i zamiast eleganckich karabinów mają zwykłe karabiny piechoty i odkiedy na ich czele kroczą oficerowie w mundurach huzarskich, ze złotemi szamerunkami? A więc nie honwedzi, lecz może spieszona kawalerya, która pozbyła się wszelkiej świetności barw na swej powłoce i przestylizowała się na polową szarzyznę. Możliwe! — Ale od kiedyż to jeźdzcy noszą u boku zamiast potężnego, brzęczącego po bruku szabliska, pełnego stalowych blasków, jedynie skromny bagnet, krótki i wcale nie błyszczący? Dopiero przez pytania można się było dowiedzieć, że to nie piechota, lecz huzarzy, którzy jednak idą w pole nie jako huzarzy, lecz jako piechurzy i nawet wcale się nie uczyli jeździć, tylko maszerować i strzelać, ponieważ sztuka jeżdżenia konno w walce o rowy strzeleckie jest zbyteczna, a koń okazał się przytem często tylko przeszkodą w komunikacyi.

Mimo to nie trzeba sądzić, żeby ci huzarzy przestali już być huzarami i stracili na zawsze styczność z koniem. Nauczą się oni jeszcze jeździć i staną się jeźdźcami — po wojnie. Z kawaleryą ma się bowiem rzecz tak, jak w pierwszych epokach nowoczesnej wojny z pikinierami i halabardnikami. — Dawno już bitwy były rozstrzygane przez ogień zrazu tak pogardzanego motłochu muszkieterów, który do walki zbliska uzbroił się także w bagnet — ale mimo to jeszcze zawsze trzymano w tyle w odwodzie kilka czworoboków włóczników i halabardników, świecących kirasami i najeżonych białą bronią. Wyglądali oni bardzo groźnie, ale niebrali żadnego udziału w krwawej robocie i już Grimelshausen w swoim „Simplicissimusie“ opowiada, że jeszcze nigdy nie widział pikiniera w spotkaniu z nieprzyjacielem. Mimo to minęło jeszcze jedno stulecie, zanim pika i halabarda stały się jedynie symbolem świetności wojennej i zanim ci piękni ludzie usunęli się w korytarze zamków książęcych, aby tam wegetować swojem teatralnem życiem aż po dzień dzisiejszy.

Podobnie, jak się zdaje, zaczyna być lub już się stało z kawaleryą, gdyż to, co sceptycy dawno wiedzieli i co każde doświadczenie wojenne potwierdzało od pół wieku, mianowicie, że kawalerya w dotychczasowej formie nie ma już zakresu działania, któryby odpowiadał jej tak pieczołowicie pielęgnowanym przymiotom wojennym — to w obecnej wojnie stało się już faktem jak najoczywistszym, nawet dla najbardziej uprzedzonych wielbicieli kawaleryi. Przed wojną jednak wszelka krytyka w tym kierunku milkła, gdyż prawdziwi kawalerzyści starego stylu — ożywieni szczerym duchem kawaleryjskim i namiętnem zamiłowaniem do koni — mieli zawsze za sobą tych, którzy przedewszystkiem chcieli zachować konserwatywny charakter armii, tak świetnie wyrażający się właśnie w tym szlachetnym gatunku broni. Folgując tej predylekcyi, teoretycy wojskowi zaczęli szukać dla jazdy nowych zakresów działania, w którychby się mogła zaszczytnie popisywać, nie zatracając swych starych tradycyj. W ten sposób stała się kawalerya bronią wywiadowczą i malowano sobie obrazy przyszłych wywiadów strategicznych przez kawaleryę w wielkim stylu, z formalnemi bitwami wielkich ciał kawaleryi, które rozrzucone po całej przestrzeni, miały jak welon zasłaniać oblicze zbliżającej się armii. Teorya ta jest dość stara, mimo to ani jedna z wojen prowadzonych w ostatnich lat dziesiątkach nie ziściła nowych wyobrażeń o zadaniach kawaleryi. Mówiono jednak, że w tych wojnach poprzednich tereny były niekorzystne dla ewolucyj kawaleryi, można więc było oczekiwać, że obecna wojna na ziemiach polskich zrehabilituje kawaleryę i zarówno u nas, jak i u Rosyan, pokładano wielkie nadzieje w zdolności wywiadowczej kawaleryi. — O wynikach rosyjskich nie jestem poinformowany, wiem tylko, że wielka przewaga rosyjskiej kawaleryi wcale się nam nie dała we znaki, a słynna nawała kozacka, mająca się stoczyć na Galicyę, skończyła się na niczem, o ile brać pod uwagę znaczenie strategiczne tych hord. Nasza kawalerya zadawała sobie nieskończenie wiele trudu, aby spełnić swoje zadanie strategiczne w przepisanym jej stylu, jej odwaga i ofiarność zrównoważały mniejszość liczebną; mimo to jakże ubogie były wyniki praktyczne tych wywiadów w porównaniu z tem, co przywozili lotnicy! Kawalerya bowiem spotykała się zawsze z kawaleryą i co było poza nią, pozostawało zakrytem i musiało być odgadywane z mas nieprzyjacielskiej kawaleryi, przyczem zawsze było możliwem, że przeciwnik wysłał wielkie ciała jazdy dla zbałamucenia i zakrywał niemi lukę z wojsk ogołoconą. Aby rzeczywiście coś zobaczyć, musiała kawalerya chwytać się środków zupełnie niekawaleryjskich i wysyłać piesze patrole, a więc robić to, co piechota.

Od początku wojny nie tylko w użyciu kawaleryi, lecz także w zapatrywaniach jej dowódzców, dokonał się zwrot, oznaczający zupełną niemal rezygnacyę ze starego ideału kawaleryjskiego. Przed kilku laty Roosevelt oglądał pułk kawaleryi w Wiedniu. Były prezydent jest sam potrosze żołnierzem, a w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej był pułkownikiem »dzikich jeźdźców«, którzy na siodle doskonale się czuli, ale właściwie byli tylko piechotą na koniach. Otóż były amerykański pułkownik jazdy zadał pewnemu węgierskiemu pułkownikowi kilka pytań, z których wynikało, że imputuje huzarom węgierskim zsiadanie z konia nie tylko w razie ostatecznej potrzeby. Na to odpowiedział Węgier z akcentem dumy rycerskiej: »Panie kolego, Węgier jeździ!« Ta lakoniczna odprawa zyskała wówczas wielki poklask, a jednak Węgier dziś prawie zupełnie odzwyczaił się od jeżdżenia. Największych swoich czynów wojennych dokonała kawalerya w walce o rowy strzeleckie, w walce z bliska, bagnetem, kolbą i łopatą. Straszna rzeź w lasku brzozowym pod Limanową, gdzie 1200 Rosyan padło pod kolbami, była dziełem huzarów Nadasdy, a pod Bełchatowem dragoni sascy walczyli krwawo o swoje wydarte im już rowy strzeleckie i odzyskali je walką na bagnety. Prawie na całym froncie »czerwone dyabły«, jak nazywano Węgrów, zamieniły się w szarych dyabłów, a mgliste teorye konserwatystów kawaleryjskich rozpłynęły się w nicość.

Do tych, którzy przed wojną przewidywali, co się stanie z kawalerya, należy wybitny dziś komendant korpusu, generał kawaleryi Tersztyansky, ale jego przewidywania wówczas nie miały zwolenników.

Po bitwie pod Limanową rozmawiałem w Nowym Sączu z pewnym znanym w armii jeźdźcem, który największe szczęście na ziemi widział w siedzeniu na grzbiecie konia i popularnym był w towarzystwie feudalnem, jako mistrz w eleganckiej »jeździe panów«. Gdzież jednak podziała się jego elegancya wtedy, gdy go poznałem! Kulejąc, wlókł za sobą zranioną nogę, a na ulance znać było ziemiste plamy od rowów strzeleckich. Opowiadał mi wiele zajmujących szczegółów o swoich kawaleryjskich doświadczeniach, poczynionych — pieszo, a gdy go wkońcu zapytałem, jak sobie wyobraża przyszłość tego gatunku wojska, odrzekł: »Kawalerya będzie albo piechotą, albo jej wcale nie będzie.« To znaczy, że piechota będzie się czasem posługiwała końmi w celu ułatwienia sobie dalekich manewrów flankowych i okrążeń. I gdyby po tej wojnie przyjść jeszcze miało do nowej wielkiej wojny, wtedy Węgier już nie będzie jeździł, nie będzie się rozkoszował farysowemi wrażeniami swoich przodków, którzy wozili mięso pod siodłem, lecz będzie używał konia, jako praktycznego środka lokomocyi, który go ma przewieźć szybko i wygodnie przez wielkie przestrzenie tam, skąd małego kalibru pociskami karabinu maszynowego i zwykłego można nieprzyjaciela najdotkliwiej poczęstować.

syanie przeważnie noszą brody, Anglicy wszyscy ogoleni, jakby się znajdowali na wolności w towarzystwie dobranem. Wąsy podstrzyżone na szczotkę.

Synowie Wielkiej Brytanii czują się i tu „panami świata“. Chłopacy ci odznaczają się wyglądem inteligentnym, poczuciem godności narodowej. Spotkał ich smutny los, są w niewoli, ale nie przestają być Anglikami, uważającymi się za wybrańców narodów. Harde to i pewne siebie, bez wyjątku, pocieszają się jak stoicy frazesem, który wciąż się słyszy, gdy ich się zagada:

— But what do You wish, it is the war. (Co pan chce, — jest wojna).

* * *

Oprowadzają nas po barakach. Wszystkie opalone. W niezliczonych namiotach również nie czuć zimna. Jeńcy sypiają na siennikach, wypchanych wełną z drzewa, takie same kołdry służą im jako nakrycie. W jednym baraku zastaliśmy kilkudziesięciu jeńców rosyjskich. Wszyscy stanęli w szeregach na nasz widok. Są tu zgromadzeni ze wszystkich zakątków państwa rosyjskiego. Nie brak Polaków z wszystkich niemal gubernij Królestwa Polskiego i z Litwy. Wszystkie gubernie cesarstwa są zastąpione. Widzę tu razem w jednej gromadzie tęgich »sołdatów«, twarze śniade, nosy orle, zarost zupełnie czarny. Czy żydzi? pytam się.

— Nie, my z Kaukazu Ormianie.

Przybywają i inni z Kaukazu: Gruzini, Tatarzy, słowem, cały Kaukaz tu zastąpiony. Nie brak i mieszkańców Sybiru. Zdaje się, że jest tu prawdziwe muzeum etnograficzne...

W innym baraku zastaliśmy przeważnie Francuzów i Belgijczyków. Są niezadowoleni. Francuz zajadający swą jarzynkę, kawałek mięsa i pochłaniający olbrzymią ilość chleba, trudno się przyzwyczaja do jedzenia, jakie mu tutaj dają. Dwa razy dziennie otrzymują jeńcy jakąś zupę, przeważnie z warzyw, jak marchwi, brukwi, do tego po funcie chleba czarnego z domieszką kartofli. Jakiś żywy Francuz tłomaczy z wielkiem oburzeniem, że przez cały tydzień mięsa nie dostaje. Przeczą temu oficerowie i prowadzą nas do kuchni.

Kuchnia obszerna i czysta. W szeregu stoi kilka olbrzymich miedzianych kotłów, przy nich żołnierze rosyjscy w białych zapaskach, kucharze. Zagaduję ich w rodzinnym języku, pokazuje się, że to Polacy. Jeden z nich był służącym hotelowym w Warszawie, drugi kuchcikiem, reszta chłopi. Szczęśliwi, słysząc język polski.

Otwórzcie jeno te kotły!

Dźwigają wielką pokrywę. Kielnią na długim drążku sięgają z kotła. Widać marchew, brukiew....

— Do tego dolewa się potem bulion! — tłomaczy mi niedoszły kucharz, kładąc nacisk na ostatnią zgłoskę.

— A mięso też gotujecie?

— A jakże! Jeno je się wrzuca do kotła, tak że się zupełnie rozgotuje i potem go nie widać.

Francuz niezadowolony, nie widział swego kawałka mięsa, nitki mięsa rozgotowanego w potrawie się porozchodziły, i dla tego utrzymywał, że mięsa nie dostaje.

Pokazano nam i spiżarkę, pełną połci wieprzowych i kiełbas, tuż obok kuchni. Mają te zapasy pod swą opieką Anglicy. Pytam się jednego z Anglików, jak znajduje jedzenie. Wstrząsa ramionami. Nie zbyt mu przypada do gustu.

* * *

W obozie są dwa szpitale, jeden dla chorych, drugi dla rannych. Na łożach leżą tam obok siebie Polacy, Rosyanie, Francuzi i Anglicy. Szpitale są schludne i czyste, w niczem się nie różnią od szpitali zwyczajnych w Niemczech. Pościel biała w paski niebieskie, takie same ubrania chorych jeńców. Przy każdym łóżku stolik, nad stolikiem tablica, na niej nazwisko jeńca i opis choroby. Wszyscy chorzy są zadowoleni z opieki w szpitalu, nie słyszałem ani jednej skargi.

Po szpitalu kręci się chłopak może 16-letni, także jeniec, Anglik. Był doboszem i ulubieńcem żołnierzy. Dostał się do niewoli razem z tymi »wielkimi« żołnierzami, którym wybijał na bębnie, gdy szli na bój śmiertelny. Dziś otuchy im nie dodaje, ale ulubieńcem Anglików i innych wciąż pozostał.

Szewców, rymarzy, siodlarzy powybierano i urządzono dla nich warsztaty. Pracują w swoim zawodzie, zupełnie jakby u siebie. Szczęśliwi, czas im prędzej ucieka, wyobraźnia ich nie trapi jak tych drugich, którzy czas tylko jako tako zabijają przed ścigającemi ich wciąż myślami o wojnie i jej skutkach dla kraju i rodziny. Niejedni na listy, które pisują do domu, od miesięcy nie otrzymują odpowiedzi. Chodzą, jak obłąkani. Co tam się stało, co tam się dzieje! Wyobraźnia maluje im straszne rzeczy! A oni tak daleko od domu, i nie widać końca tej ich niedoli, wojna trwa i trwa dalej bez końca.

KRONIKA.

Kraków, 22 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nowe przepisy ewakuacyjne. Dzisiaj jest ostatni dzień zgłaszania się obywateli II kategoryi z arkuszami przed komisyami ewakuacyjnemi. Ruch od rana w magistracie jest niezwykle ożywiony, setki osób spieszy z arkuszami; przed niektóremi biurami panuje wielki ścisk, tak, że policyanci muszą pilnować porządku, na korytarzach taki tłok, iż trudno się przecisnąć. Biuro wojskowe w magistracie tutejszym przeprowadzi w dniu dzisiejszym i jutrzejszym statystykę zgłoszonych osób z II-giej kategoryi.

Z kategoryi dalszej, t. j. przemysłu, handlu, rękodzieła mają się zgłaszać obywatele we wtorek, środę, czwartek (przed południem z powodu święta) i piątek t. j. w dniach 23, 24, 25 i 26 b. m. w godzinach urzędowych.

Reszta obywateli t. j. kategorya czwarta zgłaszać się ma w dniach 27, 29, 30 i 31 b. m. t. j. w przyszłą sobotę, poniedziałek, wtorek i środę. W niedzielę palmową t. j. 28 b. m. nie będą urzędowały komisye ewakuacyjne.

Obywatele, którzy przed komisyami zdołali uzyskać zezwolenie na wpis do wykazu osób, mogących w twierdzy pozostać, udają się następnie do **miejskiej Kasy Oszczędności** przy ul. Szpitalnej, aby tam zapłacić oznaczoną przez komisyę zaliczkę. Tutaj jednak czeka ich wielki zawód. Przed jednem okienkiem wystawać muszą całemi godzinami, ba nawet po parę dni z rzędu, odnawiając swoje odwiedziny całe masy osób, które zgłosiły się w 15 biurach magistratu. Łatwo więc sobie wyobrazić ścisk, jaki panuje w tym jednym pokoju Kasy z tego powodu. Apelujemy w imieniu tych obywateli, którzy na taką stratę czasu są narażeni, do dyrekcyi Kasy, która niedawno do Krakowa wróciła, aby zarządziła urzędowanie, umożliwiające bez natłoku, bez ścisku i narzekań szerokim kołom obywateli uskutecznienie opłat ewakuacyjnych. W magistracie trzeba się było dość natrudzić, zanim się otrzymało wpis do wykazu, w kasie zatem można śmiało oszczędzić obywatelom wszystkich tych zbytecznych kłopotów. Urzędników bowiem jest tam poddostatkiem. Możeby eksc. prezydent miasta wglądnął w ten proceder Kasy Oszczędności, urągający wprost wszelkim względom wobec obywateli miasta, niosącym swój grosz do miejskiej instytucyi finansowej.

Pierwszy dwumiesięczny kurs pedagogiczny w Krakowie rozpoczął 18 b. m. prof. dr M. Raciborski wstępną prelekcyą „Rola nauk przyrodniczych w wychowaniu“. Głośny uczony roztoczył wobec audytoryum, dochodzącego do stu osób, w mistrzowski sposób obraz tworzącej się „nowej pedagogii“ — obraz, który niezatarte chyba ślady pozostawi w umysłach i sercach uczestników. Po prelekcyi uchwalili słuchacze i słuchaczki jednogłośnie wybrać ze swego grona komisyę dyskusyjną w celu: 1) organizowania i protokołowania dyskusyi; 2) gromadzenia materyału do księgi pamiątkowej kursu, która zawierać ma w pierwszym rzędzie: skróty prelekcyi podane przez prelegentów samych; przebieg ważniejszych dyskusyj; imienny spis prelegentów, słuchaczów i słuchaczek stałych, jakoteż członków komisyi; statystykę kursu i zestawienie kasowe. Dochód z ewentualnego wydawnictwa przeznaczono na ten sam cel, co i dochód kursu.

W poniedziałek 22 b. m. wygłosi docent Uniw. Jagiell. dr R. Nitsch prelekcyę na temat »Społeczne zadanie hygieny«. Początek o godz. 6. Po wykładzie dyskusya.

Z kraju.

Oświęcim, 20 marca. (Imieniny brygadyera Piłsudskiego.) Jeżeli w stronę dzielnego wodza polskich Legionów zwrócone są w dniu 19 marca oczy tysięcy Polaków, to godzi się pamiętać i o jego czcigodnej małżonce jego towarzyszce złej i dobrej doli. Imieniny męża zastały p. Maryę Piłsudską w Oświęcimiu, gdyż w tych strasznych czasach najchętniej przebywa ona wśród grona osób, które jej męża w życzliwej mają pamięci. W Oświęcimiu — jak wiadomo — znalazło chwilowo pobyt kilka departamentów N. K. N., a wszyscy ci oficerowie i panie, pracujące w poszczególnych departamentach, to starzy, dobrzy i kochani znajomi. Wśród tego niewielkiego grona osób, oddanych całą duszą sprawie, upływa twarda szarówka obecnego życia na wzajemnem krzepieniu ducha, gdyż wieczorami, po całodziennej pracy, schodzą się razem na pogawędkę, której tematem bywają bohaterskie czyny Legionów. Wśród grona tego najchętniej przebywa pani Marya, posiadając całą niekłamaną sympatyę otoczenia.

Było rzeczą naturalną, że wśród tej małej rodziny będą imieniny brygadyera obchodzone w sposób uroczysty. W sali menaży oficerskiej zebrali się wieczorem członkowie wszystkich departamentów wraz z paniami, przybyli także z miasta prezes pow. komitetu narodowego p. Mayezel, komisarz wojskowy p. Antoni Śmieszek i inni przedstawiciele świata cywilnego. W serdecznych słowach przemówił pierwszy mecenas dr Landau, podnosząc niespożyte zasługi brygadyera, toastowali dalej p. Mayzel na cześć jego małżonki i p. inżynier Szubert na cześć p. kapitana Martynowicza, cieszącego się ogólną sympatyą w mieście komendanta stacyi etapowej.

Wśród serdecznej pogawędki i śpiewów pieśni legionowych upłynął czas swobodnie. Szczerą sympatyą otacza osobę brygadyera cała tutejsza ludność. Panna Janina Orłowska wykonała artystyczną robótkę, pracując kilka dni nad wykończeniem, przypuszczając, że będzie mogła osobiście swą pracę odwieźć na linię. Gdy się dowiedziała, że to niemożliwe, wręczyła robotkę rozrzewnionej p. Piłsudskiej. Pow. komitet narodowy łącznie ze szefami poszczególnych departamentów N. K. N. wysłał do bygadyera adres zbiorowy umyślnym kuryerem.

Zostać w domu! Pod takim tytułem zamieścił »Kuryer Śląski« artykuł, w którym przestrzega, aby w roku bieżącym robotnicy nie wyjeżdżali w strony obce, lecz pozostali w domu, a jeżeli już chcą koniecznie wyjechać, aby zatrzymali się w okolicach niezbyt odległych, n. p. w Poznańskiem. Pracy w roli będzie dużo, a zapłata niemała.

Legiony.

Z listy strat kompanii śląskiej Legionów. Czytamy w „Dzienniku Cieszyńskim“: Z listu porucznika p. Przepilińskiego dowiadujemy się o następujących stratach kompanii śląskiej

(2 b. m.). Poległ: Marcin Solarski z Baranowa (pochowano go koło leśniczówki

Ranni: Woleński Józef, elektrotechnik z Pol. Ostrawy (po raz drugi), Wardas Karol z Roztropic (pow. bielski), Holeksa Józef z Kisielowa.

„Schronisko byłych Legionistów polskich“ a „Gospoda dla Legionistów“. Z Wiednia otrzymujemy następujące pismo:

Istniejące w Wiedniu przy Klagbaumgasse 3 Schronisko byłych Legionistów polskich, założone i kierowane przez niżej podpisanego, nie jest identyczne z „Gospodą dla Legionistów“. „Gospoda“, jak już sama nazwa wskazuje, ma zadanie żywienia legionistów w mundurach, za pieniądze dawane im z departamentu wojskowego N. K. N. „Schronisko byłych legionistów“ postawiło sobie za zadanie ratowanie tych, którzy od nikogo pomocy nie otrzymują, ponieważ nie są więcej w szeregach Legionu, nie wiedzą gdzie ich rodziny, lub pochodzą z obcych zaborów. Komitet „Schroniska“ daje im mieszkanie i jedzenie, a podpisany osobiście stara się przedewszystkiem o wyszukanie pracy dla fachowych rękodzielników lub o pomoc możliwą w dalszej nauce. Dotąd umieściliśmy 34 legionistów bądź to w prywatnych zakładach, bądź też w zakładach gminy m. Wiednia, która chętnie nam pośpieszyła z pomocą. Mamy w Schronisku jeszcze ich 35. Byt „Schroniska był. legionistów“ jest w tej chwili zagrożony, ponieważ od dwóch miesięcy nie otrzymaliśmy przyrzeczonego zasiłku, a nasz komitet, przeważnie złożony z galicyjskich „uchodźców“, oraz z przerażająco małej liczby osób ze stałej wiedeńskiej kolonii, ponad siły pracujący, wydołać materyalnym wymaganiom nie może w dalszym przeciągu czasu.

Ponieważ myśl założenia takiego schroniska, oraz fakt istnienia tego, znalazł oddźwięk we wszystkich pułkach legionów, skąd otrzymujemy podziękowania i prośby, niewchodzące nawet w nasze agendy, ponieważ schronisko takie jest stanowczo potrzebnem jako zawiązek przyszłego „Komitetu opieki nad byłymi legionistami“ na wzór Towarzystwa opieki nad byłymi uczestnikami powstania 1863 roku — zwracam się do wszystkich, uznających moje usiłowania za dobre, uczciwe i patryotyczne, aby pomagali „schronisku“, czy to datkami pieniężnemi, czy darami w naturze, albo zapisywaniem się na członków z miesięczną z wkładką każdej, choćby najmniejszej, ale stałej wysokości. Wierząc w pomoc naszego społeczeństwa i proszę wszystkie pisma polskie o podanie swoim czytelnikom mej prośby.

Stanisław Lewandowski.

Wiedeń IV., Klagbaumgasse 3.

Z emigracyi.

Ograniczenia wolnego przesiedlania się. Czytamy w »Wiedeńskim Kur. Polskim«: Pani Z. G., żona inżyniera, przyjechała do Wiednia onegdaj celem przeprowadzenia procesu separacyjnego przeciw swemu mężowi, zamieszkałemu jako wychodźca w Wiedniu. W myśl znanego rozporządzenia policyi wiedeńskiej co do zamknięcia Wiednia dla wychodźców z dnia 10 grudnia z. r. otrzymała zaraz po przybyciu do Wiednia policyjne wezwanie do opuszczenia Wiednia w przeciągu 24 godzin. Na to wniosła podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych o pozwolenie do pozostania ze względu na ustawowe swe miejsce zamieszkania tam, gdzie mąż mieszka, t. j. w Wiedniu i ze względu na konieczność przeprowadzenia procesu separacyjnego w Wiedniu. Policya wydalenie na razie wstrzymała. Pomimo, że załatwienia podania do ministerstwa jeszcze nie otrzymała, wezwała ją po jakimś czasie policya tutejsza rozkazem tylko ustnym do wydalenia się z Wiednia w przeciągu 48 godzin i przeznaczyła ją do baraków w Pardubicach. Wydania zarządzenia na piśmie policya odmówiła. Stało się to pomimo powołania się pani Z. G. na świadectwa lekarskie (jest chorą na płuca i leżała dwa tygodnie w łóżku) i pomimo, że utrzymuje się z własnych środków, a więc że nie było żadnego powodu odstawiania jej do baraków. Dopiero wskutek interwencyi adwokackiej, żądania rozkazu wydalenia i odstawienia do baraków na piśmie celem bronienia się w toku instancyj drogą środków prawnych, przedłużyła policya termin opuszczenia Wiednia na dni 14. Z okazyi tego konkretnego wypadku, który jest jednym z wielu, zwracamy uwagę naszych wychodźców, że przy wydalaniach tego rodzaju mają prawo żądać zarządzenia na piśmie i rekurować przeciw niemu do namiestnictwa, a w trzeciej instancyi do ministerstwa spraw wewnętrznych ewentualnie po wyczerpaniu tych instancyj administracyjnych wnieść skargę do trybunału państwa.

Polski »Dom akademicki« otwarto w Wiedniu przy Mariahilfergürtel l. 39. Prócz pokojów mieszkalnych urządzono na parterze duże »czytelnie«, gdzie w ciszy i spokoju można pracować; rzędy długich białych stołów, pokrytych przyborami do pisania, wygodne krzesła, dopełniają urządzenia. W »czytelniach« tych, mogących pomieścić razem około 60 uczących się, podaje się rano śniadanie w pięciu seryach. Na obiady dostaje każdy bony do »Mensa academica«, »Tiefergraben«, »Wallnerstrase« lub »Langestrasse«, izraelici do »Mensa akademica judaica«. Na kolacyę również albo bony albo »relutum« odpowiednie w gotówce (wedle woli osobnika). Ponadto otrzymują wszyscy bezpłatnie pranie bielizny.

Stworzenie »Domu akademickiego« jest wielką zasługą rektora Kazimierza Twardowskiego, którego niezmordowanym, usilnym zabiegom zawdzięcza on swe powstanie.

Dokoła wojny.

Anglia — Polsce. Do Petersburga donoszą z Londynu wedle »Kuryera Warszawskiego« co następuje: Pod przewodnictwem wicekanclerza odbył się w Manchestrze bardzo liczny wiec w celu omówienia sprawy przyjścia z pomocą ludności Królestwa Polskiego, poszkodowanego skutkiem wojny. Po licznych gorących przemówieniach postanowiono zorganizować komitet pod nazwą »Anglia — Polsce«. Na prezesa honorowego komitetu zaproszono biskupa z Welingtonu, na prezesa wybrano p. Weissa.

Pomoc dla Królestwa Polskiego. „Kur. Warszawski“ donosi, że według „Now. Wremieni“, na skutek prośby członków rady państwa i dumy, pp. Szebeki, Glezmera, Harusewicza, Dymszy i Święckiego, wniesionej do prezesa ministrów, rosyjska rada ministrów zgodziła się na wyasygnowanie 10 milionów rubli do rozporządzenia centralnego komitetu obywatelskiego w Warszawie na niesienie pomocy ludności w Królestwie Polskiem poszkodowanej wskutek działań wojennych. — Z sumy tej ma być przeznaczonych pięć milionów rubli na pomoc żywnościową, oraz na zakup przedmiotów pierwszej pomocy dla ludności wsi i miast; druga połowa zużyta będzie na pomoc dla drobnych wytwórców i wogóle dla osób, które nie mają obecnie możności wznowienia swych warsztatów pracy.

W liście strat Nr. 140 podano, iż rezerwowy porucznik 20 p. piechoty, p. Witold Wysocki, został zabity. Brat p. Witolda Wysockiego donosi nam, że został on wziętym do niewoli, przebywa w Kursku i ma się dobrze.

Po mące — ziemniaki. Magistrat berliński w gazetach zwraca uwagę, że ciągłe próby zastąpienia mąki innemi surogatami, zwłaszcza mąką ziemniaczaną, powoduje rozrzutność i tych surogatów, których nie ma za wiele, a należy ich oszczędzać tak samo jak mąkę. Ponieważ kwestya oszczędzania mąki zbożowej jest już dostatecznie uregulowaną, w najbliższym czasie przeprowadzone zostaną przygotowania, mające na celu różne oszczędności co do używania ziemniaków.

Ucieczka jeńców rosyjskich. Czytamy w „Dzienniku Poznańskim“: Z obozowiska jeńców w Pile uciekło pięciu jeńców rosyjskich, władających językiem niemieckim. Postarali się już o ubrania cywilne i ucieczka byłaby się udała, gdyby się nie byli dowiadywali o drogę do Torunia. Zwrócili na siebie uwagę jednego podoficera, który kazał ich odesłać z powrotem do Piły.

Ze świata.

Nieprawdziwa pogłoska. Pisma berlińskie doniosły, że żona morganatyczna zmarłego belgijskiego króla Leopolda, baronowa Vaughan, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru. Jak się obecnie okazuje, wiadomość ta jest nieprawdziwa. Baronowa, powróciwszy z dłuższej podróży zaczęła z walizy wyciągać różne przedmioty, między niemi mały rewolwer. W tej samej chwili podbiegł do baronowej jej ulubiony pies, podskoczył i trącił baronową w rękę, tak, że mimowoli spowodowała ona wystrzał. Kula ugodziła ją w lewy bok, lecz zraniła bardzo nieznacznie. Przywołany lekarz nałożył pacyentce pierwsze opatrunki i zapowiedział rychły powrót do zdrowia.

Koszta wojny światowej do 31 lipca 1915. Z Londynu donoszą: W dniu 16 b. m. wygłosił w Londynie w Stowarzyszeniu „Royal Statistical Society“ Edgar Crammond odczyt, w którym ogólne koszta wojny do 31 lipca 1915 obliczył na 9.147,900.000 f. szt. czyli 138 miliardów marek. Z tej kwoty według repartycyi wypada na trójporozumienie 4.870,900.000, a na Niemcy i Austryę 4.277,000.000 f. szt. Z tego przypada na Belgię 526½ mil. funtów, na Rosyę 1400 milionów, na Francyę 1686 milionów, na W. Brytanię 1258 milionów, na Niemcy 2775 milionów, na Austryę 1502 miliony. Oblicza on te cyfry na podstawie bezpośrednich wydatków państw, strat poniesionych przez zniszczenie własności i skapitalizowanej wartości, strat w materyale ludzkim i inne straty. — Z powodu braku dokładnych dat z Japonii, Serbii i Turcyi, nie wciągnął tych państw do powyższego obliczenia. Również nie można ustalić znacznych strat i wydatków państw neutralnych.

Zmarli.

Tadeusz Dybowski w 75 r. życia umarł w Zakopanem. Pochodził z Litwy, w roku 1863 stanął w szeregach powstańczych, a po upadku powstania uszedł z kraju do Rumunii, a następnie do Turcyi. Przeniósłszy się do Galicyi, pracował naprzód przy budowach kolei, wreszcie otrzymał posadę w departamencie drogowym Wydziału krajowego. Przez szereg lat mieszkał w Tarnowie, a przeszedłszy na emeryturę, zamieszkał w Dąbrowie (koło Tarnowa), gdzie był dyrektorem Kasy zaliczkowej. Należał do gorących zwolenników stronnictwa ludowego, był przyjacielem Jakóba Bojki i ś. p. Macieja Szarka, ludowego poety. Przed inwazyą rosyjską opuścił Dąbrowę i schronił się do Zakopanego. Tu zgasł cicho i spokojnie, jak człowiek spracowany, z przekonaniem, że jednej chwili na marne nie stracił.. Był bratem prof. Benedykta Dybowskiego.

Martyna Bartschowa, wdowa po majorze ułanów z Jarosławia, w 80 r. życia umarła w Cieszynie.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

We wtorek (23 b. m.): »Romans pana kasyera«.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 21 marca termometr doszedł od — 4·6 do + 5·8 C.; barometr podnosił się.

Dnia 22 marca o godzinie 7 rano stan barometru 751·3 mm, termometru + 1·8 C; wiatr: zachodni.

Odznaczenia w armii austryackiej.

„Wiener Zeitung“ z dnia 19 b. m. ogłasza: Złote krzyże zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności otrzymali lekarze pułkowi: dr Stanisław Sikorski i dr. Edward Zieliński — obaj w szpitalu obrony krajowej w Nowym Sączu.

Najwyższe pochwalne uznanie otrzymał lekarz pułkowy dr. Rudolf Bukowski, w 2 p. obrony krajowej.

Srebrne medale I klasy za waleczność otrzymali: chorąży rezerwowy Andrzej Błażejewski, plutonowy Franciszek Rakoczy i kapral Ludwik Pudełko — wszyscy w 18 p. p. obrony krajowej, kadet rezerwowy Karol Sługocki, Gotfryd Smolka, Franciszek Grzybek, feldwebel Kazimierz Biskup, Jan Reichel, plutonowy Karol Gazda, kapral Fr. Miska i frajter Jan Iliasz — wszyscy w 18 p. p. obrony krajowej; chorąży rezerwowy Bolesław Armatys, feldwebel Jan Bródka, plutonowi: Chaskel Geller, Jan Weiss, kaprale: Antoni Dziekoński i Jan Urbanowicz — wszyscy w 33 p. p. obrony krajowej; ułan Jan Krempa w 3 p. ułanów obrony krajowej.

Srebrne medale II klasy za waleczność otrzymali: plutonowi Michał Buta, Piotr Zygmunt, kapral Ludwik Szuba — wszyscy w 18 p. p. obrony krajowej; feldwebel Maryan Świtalski, plutonowi: Jan Dzędzowski, Stefan Pak — w 45 dywizyi obrony krajowej (oddział telefonów polowych), kapral Benedykt Lewicki w 3 p. ułanów obrony krajowej, plutonowi: Sebastyan Niedbała, Józef Lipner, Jan Burnat, Andrzej Sas, Michał Hłanda, kapral Stanisław Heinosz, szeregowcy: Józef Żarłowski, Stanisław Semjach, Walenty Rurak, trębacz Leon Lachnit, szeregowcy zapasowi: Józef Marciniak — wszyscy w 17 p. p. obrony krajowej, kadet rezerwowy Stanisław Dąbrowski, Marcin Drwięga, plutonowi: Michał Wilk, Stanisław Gudz, Władysław Łatoś, Michał Szaryi, Kazimierz Wójtowicz, kaprale: Józef Waiss, Teodor Sycz, Józef Dędowicz, Wojciech Baran, Wojciech Marszałek, jednor. ochotnik Juszczyk, kapral Michał Praisner, Józef Kurcoń, Fr. Jakimowicz i Filip Kijowski — wszyscy w 18 p. p. obrony krajowej.

Prezydyum Izby posłów u hr. Stürgkha.

Jak z Wiednia donoszą, w piątek rano odbyło się w Wiedniu posiedzenie prezydyum austryackiej Izby posłów pod przewodnictwem prezydenta dr Sylwestra. Obecni byli: radca dworu dr German, Jukel, Pernerstorfer, Romańczuk i bar. Malfatti. Na konferencyi stwierdzono, że w stanowisku cenzury do prasy od ostatniej interwencyi u prezydenta ministrów, nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Szczegółowo omawiano kwestyę dostarczania środków żywności. Dr Sylwester oświadczył, że przedstawi prezydentowi gabinetu, by uwzględniał poszczególne interwencye posłów w sprawie aprowizacyi i stosunków zdrowotnych ludności.

W sobotę udał się dr Sylwester w myśl uchwały prezydyum o godz. 11 przed południem do prezydenta gabinetu, hr. Stuergkha, ażeby mu przedłożyć uchwały, powzięte przez prezydyum Izby posłów.

Dr Sylwester — jak donosi »Neues Wiener Journal« — podniósł, że w interesie wyborców powinny władze interweniującym posłom okazywać jak największą uczynność. Prezydent gabinetu przyjął do wiadomości uchwały prezydyum i przyrzekł względnienie przedłożonych życzeń.

Doniesienie swoje uzupełnia »Neues Wiener Journal« następującą informacyą:

»Plan odbywania regularnie co najmniej raz na miesiąc obrad prezydyum Izby posłów został — jak donoszą — zaniechany. Tego rodzaju konferencye będą na przyszłość odbywać się tylko w razie »naglącej konieczności«.

Rozporządzenie w sprawie prywatno-prawnych długów państwa.

»Wiener Ztg.« ogłasza rozporządzenie cesarskie z 20 bm., według którego prywatno-prawne długi państwa względem dłużników wewnętrznych, opiewające na krajową monetę złotą, mogą być wypłacane wszelkiego rodzaju ustawowymi środkami płatniczymi waluty koronowej. Także długi wewnętrzne, opiewające na złote guldeny, dukaty, lub na walutę zagraniczną mogą być w ten sam sposób płacone, przyczem miarę przerachowania ustanowi za każdym razem minister. Rozporządzenie to dotyczy także długów przyszłych, a obowiązuje także wstecz, począwszy od sierpnia 1914 r.

Wojna.

Nowa ofenzywa francusko-angielska.

Chrystyania, 20 marca.

„Aften Posten“ donosi z Londynu:

Nowa ofenzywa angielsko-francuska rozpocznie się prawdopodobnie za kilka tygodni. — Kierownictwo armii angielskiej jest pewne powodzenia, ale z góry przyznaje, że zwycięstwo będzie wymagać **olbrzymich ofiar.**

O ostatnich gwałtownych walkach pod **Neuve Chapelle** nie ogłoszono jeszcze urzędowych sprawozdań. Z tego powodu panuje powszechne przekonanie, że **Anglicy ponieśli tam ogromne straty.**

Szczegóły strat angielskich.

Dzienniki holenderskie ogłaszają angielską oficyalną listę strat z dnia 14 bm., w którym się odbyła bitwa pod Neuve Chapelle,. Podług tej listy armia angielska straciła w tym jednym dniu: 54 oficerów zabitych, 61 rannych, 4 zaginionych. W kartce polowej, pisanej przez lekarza wojennego, a ogłoszonej przez »Times«, czytamy: We dnie i w nocy przychodzą masy rannych. Jest to coś strasznego. W ciągu 24 godzin przywieziono najmniej 200 rannych oficerów. Wszystkie szpitale są przepełnione; mamy wielu śmiertelnie rannych.

Clemenceau przeciw Japonii i państwom neutralnym.

»Berliner Tageblatt« donosi z Amsterdamu:

Clemenceau w jednym z artykułów wytacza najcięższe armaty przeciw **Japonii, Włochom oraz bałkańskim państwom neutralnym.** Japonia, powiada on, z pomocą angielskiego korpusu troszeczkę zbombardowała Czingtau, nie wystawiając nawet własnej swojej floty na zbytnie niebezpieczeństwo. Pierwszy ten sukces zdawał się dostatecznie wielkim, by przez swoją dyplomacyę osiągnąć inne korzyści. Swojej uroczystej obietnicy zwrócenia Czingtau Chinom zapomniała Japonia prędko. Mikado wyzyskać chciał wojnę europejską, aby uprowadzić możliwie najobfitszą zdobycz. Trójporozumienie widzi jednak niestety obecnie wszędzie naśladowców chytrych Japończyków. **Grecya** chciałaby tylko brać, ale nie ma zamiaru sama się wdać w wojnę. **Włochy** rzucają kości z Austryą, **Rumunia** równocześnie stawia na czerwone i czarne, a **Bułgarya** chce odczekać, kto będzie zwycięzcą.

Serbska misya w Rzymie.

Rzym, 22 marca.

Jak donoszą dzienniki, były poseł serbski w Konstantynopolu, Renadinovic, przybył dzisiaj do Rzymu. »Giornale d'Italia« twierdzi, że Renadinovic przybył do Rzymu w specyalnej misyi.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu legionisty **Maryana Zarzyckiego** (I. kompania narciarska), zechce podać łaskawie adres ojcu **Antoniemu Zarzyckiemu** w Bernie na Morawach, Ritschlgasse 7, II/13. 2356-5

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rzadca drukarni L. K. Górski